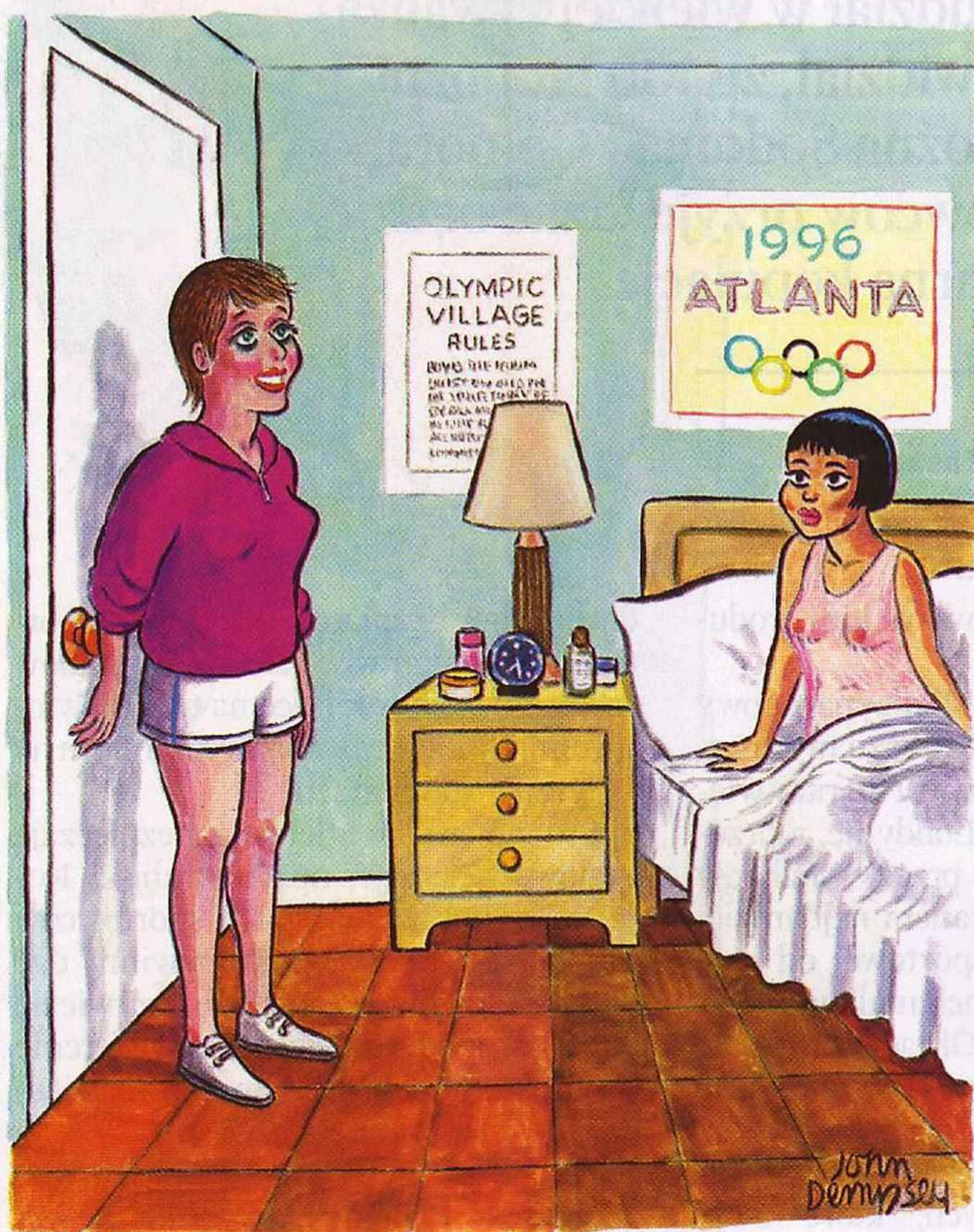


Czuje, że dziś padnie nowy rekord!



Spędziłam noc z marokańskim chodźcą.  
Doszedł dopiero o 7 rano.

medalista w skokach do wody i zdeklarowany homoseksualista lata temu opowiadał, jak w 1976 r. w Montrealu zaprzyjaźnił się ze skoczkami sowieckimi, którzy zapraszali go do swojego pokoju, częstowali wódką, kawiozem i szampanem, a także oferowali ocieplanie zimnowojennych stosunków radziecko-amerykańskich. Louganisowi wpadł w oko jeden z członków ekipy ZSRR, ale jak sam wspominał, nie spotkał się ze wzajemnością, gdyż tamten wołał swojego – żonatego skądinąd – kolegę z drużyny.

Symboliczne zakończenie epoki, w której spółkowanie na igrzyskach było tajemnicą, wyznaczyły zawody w Seulu w 1988 r. Wtedy sportowcy po raz pierwszy mogli liczyć na darmowe i oficjalnie rozdawane w wiosce prezerwatywy. Przygotowano ich 8,5 tysiąca, zaś zliberalizowane podejście MKOl do tej sprawy olimpijczycy najwyraźniej potraktowali jak zaproszenie na seks party. Obsługa sportowego miasteczka codziennie znajdowała tak wiele zużytych kondomów pozostawionych na dachach zabudowań wioski olimpijskiej w Seulu, że jeszcze w trakcie trwania igrzysk zakazano uprawiania miłosnych igraszek na wolnym powietrzu.

Jakie wnioski cztery lata później wyciągnęli z tego organizatorzy kolejnych IO w Barcelonie? W 1992 r. dla sportowców przeznaczono pulę 50 tys. prezerwatyw. Hormony w stolicy Katalonii buzowały mocniej niż kiedykolwiek – brytyjski ping-pongista Matthew Syed zdradził w „Times London”, że w trakcie tamtejszych igrzysk dzielenie cielesnych uciech było równie ważne, jak rywalizacja o medale. „W dwa i pół tygodnia pobytu w wiosce olimpijskiej w Barcelonie zaliczyłem więcej kobiet niż przez całe swoje wcześniejsze życie” – chwalił się tenisista stołowy.

## Włosi zapraszają na golasa

To w Barcelonie sformułowane zostało drugie nieoficjalne motto igrzysk (po tym de Coubertina), godne filmu *Kac Vegas*: „What happens in the village, stays in the village”. Gdy Summer Sanders, amerykańska pływaczka i czterokrotna medalistka w Barcelonie, pytana o olimpijską rozwiązłość odpowiadała: „To, co stało się w wiosce, zostało w wiosce”, wszyscy wiedzieli, że nie miała na myśli przegranej szachowej symultany z etiopskimi maratończykami.

Swoją drogą, zabawne, jak sportowa społeczność traktuje ów pakt milczenia. Do dziś nieznana jest tożsamość autora słynnej książki zatytułowanej *The Secret Olympian*, w której można przeczytać o niekończących się alkoholowych libacjach, orgiach i przelotnych romansach towarzyszących igrzyskom. „Całą noc spędzasz na zabawie, zwykle do 4.30 nad ranem, bo wtedy otwierają McDonalda. Jesz, idziesz się przespać, wstajesz przed 10, chwilę rozmawiasz z dziennikarzami, a potem zabawa zaczyna się od nowa” – tak anonimowy członek olimpijskiej rodziny opisywał swój typowy, wolny od zawodów dzień na igrzyskach. To oczywiste, że są tacy, którzy w ogóle nie balują. Inni rozpoczynają, gdy spełnią swój sportowy obowiązek wobec ojczyzny. Ale zdarzają się też zawodnicy, którzy, oględnie mówiąc, utrzymują formę nawet pomimo kaca, niewyspania i sił trwonionych podczas intensywnej wymiany płynów ustrojowych.

Dla wielu atletów wyjazd na olimpiadę jest jak pierwszy dzień na studiach poza domem. Młodzi ludzie, którzy przez kilka lat trenowali z intensywnością oddziałów wojskowych, nagle trafiają do środowiska, w którym wolni są od nadopiekuńczych ro-



dziców i wścibskich reporterów. Debiutanci przeżywają szok, gdy na własne oczy przekonują się, że obyczaje w wiosce olimpijskiej pokrywają się z tym, czym za młodu straszono ich na katechezie, przy okazji opowieści o Sodomie i Gomorze.

– Kiedy w Atlancie (rok 1996) pierwszy raz weszłam do olimpijskiej stołówki, zobaczyłam szczerzących się do mnie dwóch francuskich szczypiornistów – wspomina Brandi Chastain, gwiazda amerykańskiej drużyny piłkarskiej. – Mieli na sobie tylko buty, hokejowe suspensoria, krawaty i kapelusze. Pomyślałam: „Jasna cholera, co to za miejsce?”

Kolarka Jill Kintner opowiadała, że najlepsi w bezpośrednim nawiązywaniu interdyscyplinarnych kontaktów na igrzyskach byli Włosi: – Zawsze zostawiali otwarte drzwi do swoich pokoi, w których zawsze chodzili na golasa. To było ich zaproszenie.

### Tyczkarka, płotkarka i kibicka

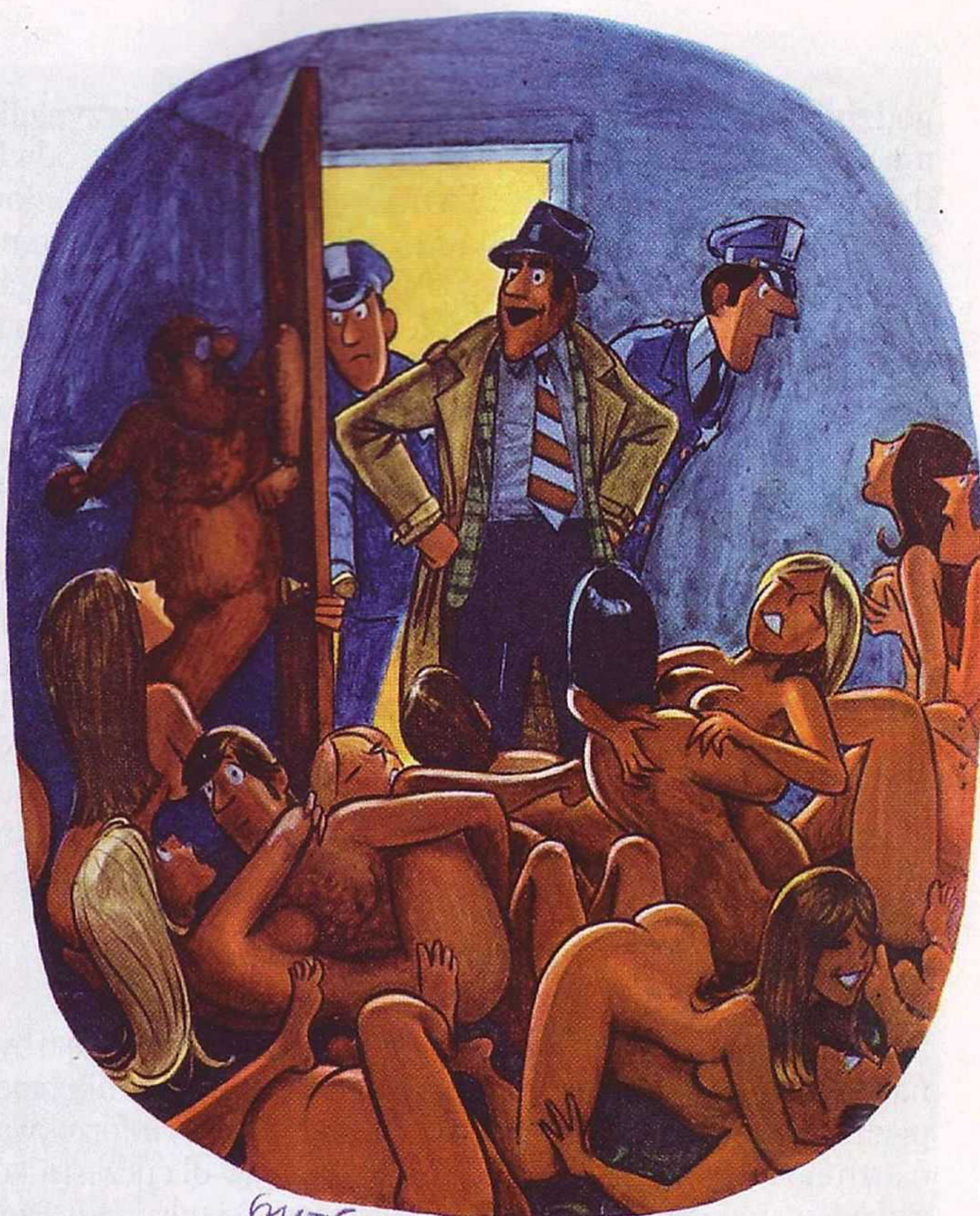
W Atlancie padł kolejny lateksowy rekord – 70 tys. prezerwatyw rozdanych w wiosce olimpijskiej. 4 lata później w Sydney uznano, że to wystarczająca liczba i... po tygodniu Australijczycy przyznali się do błędu, uzupełniając antykoncepcyjną pulę o 20 tys. kondomów.

Potrzeby rosły wraz z pomysłowością sportowców. Na igrzyskach w 2000 r. legendą obrósł tzw. Shooters House – dom rozpusty założony przez Josha Lakatosa, reprezentanta USA w strzelectwie. Lakatos mówił po igrzyskach w ESPN, jak „na dziko” przedłużył swój pobyt w wiosce: – Gdy olimpiada ma się ku końcowi, wioska olimpijska zamienia się w gigantyczny bal. Nie mogłem tego przegapić. Wystarczyło poprosić pokojówkę, by pozwoliła mi zepsuć zamek w drzwiach, żebym mógł jeszcze z niego korzystać – wspomina Lakatos, a pytany co działa się dalej odpowiada: – Nigdy w życiu nie widziałem czegoś takiego. Wszyscy tam chodzili! Jednego ranka widziałem całą żeńską ekipę skandynawskich sprinterek, która w pośpiechu opuszczała to miejsce. Wcześniej, gdy ktoś chciał zaspokoić potrzebę w dwuosobowym pokoju, po prostu wywieszał na klamce skarpetkę.

Swoje potrzeby codziennie zaspokajał, w najróżniejsze sposoby, oszczepnik Breaux Greer. Jak sam twierdził, w Sydney każdego dnia pobytu w wiosce olimpijskiej utrzymywał kontakty seksualne z trzema kobietami. – Odwiedzały mnie codziennie, czasem godzina po godzinie: znana tyczkarka, następnie płotkarka, która za wszelką cenę chciała dominować – Greer opisywał własne igrzyska od sypialni. – Aha, była jeszcze „bardzo utalentowana” turystka ze Skandynawii. Do walki o medal przystępowałem jako szczęśliwy człowiek.

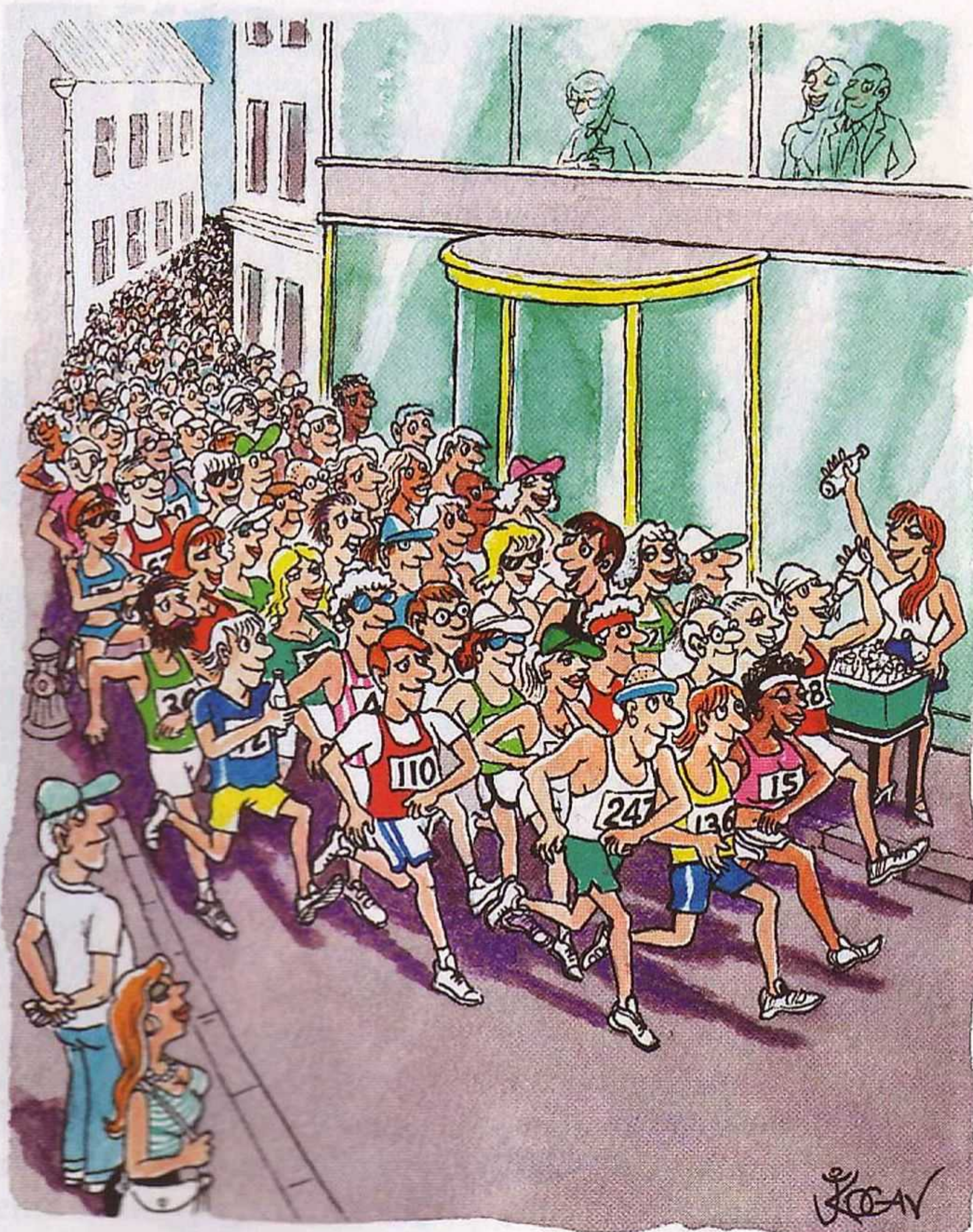
Greer medalu w Sydney nie zdobył, gdyż przeszkodziła mu kontuzja kolana. Byli też tacy, którym wakacyjne romanse mieszały w głowie – szwajcarski as tenisa Roger Federer zadurzył się w swojej koleżance z narodowej ekipy, też tenisistce, Miroslavie Vavriniec i w turnieju odpadł już w ćwierćfinale. Ale w 2009 r. Mirka była już panią Federer, a trzy miesiące po ślubie urodziła Rogerowi bliźniaczki. To jeden z niewielu przykładów, w których to, co zdarzyło się w wiosce olimpijskiej będzie można opowiadać wnukom. Bo w większości przypadków bywa tak, jak opisywał kulomiot John Godina: „Tam jest jak w Las Vegas. Po prostu uczysz się, by nie zadawać zbyt wielu pytań”.

Pytania, głównie o wynik sportowy, zadają nie tylko dziennikarze i eksperci, ale także trenerzy. Dla tych ostatnich utrzymanie swoich zawodników choćby w jako takiej dyscyplinie jest wielkim wyzwaniem. Pomysły są różne: cisza nocna po



Dave Brown

Dostaliśmy zgłoszenie, że jest tu ktoś spoza wioski olimpijskiej.



Pamiętajcie, po maratonie zapraszamy na tradycyjną orgię!



godzinie 23., szlaban na alkohol albo – jak to było w przypadku amerykańskiej drużyny pływackiej: absolutny zakaz odwiedzin przedstawicieli płci przeciwnej w sypialniach. Szkoleniowców też czasem ponosi wychowawcza fantazja. – Nasz trener usiadł z nami w pokoju i zaczął opowiadać o „tych sprawach”, nawiązując do ptaszków i pszczołek. To było naprawdę dziwne – wspominał amerykański pływak Cullen Jones.

Z kolei pływaczka Amanda Beard, która w Sydney romansowała z innym pływakiem, odpowiada: – Ludzie zawsze znajdują sposób. Niektórzy są w stanie przejść kilometry piechotą, by wcisnąć się do czyjegoś pokoju.

Zaskakujące jedynie, że bohaterami tak niewielu opowieści o olimpijskim zepsuciu są Polacy. Najbardziej znaną historią z tego cyklu są perypetie florecistki Małgorzaty Mroczkiewicz, która po igrzyskach w Pekinie szykowała ślub ze swoim wieloletnim partnerem. Ale w wiosce poznała siatkarza Łukasza Kadziewicza. Tabloidy huczały o ich romansie i ucieczce Mroczkiewicz sprzed ołtarza. A związek florecistki i siatkarza nie przetrwał długo.

## After party w samolocie

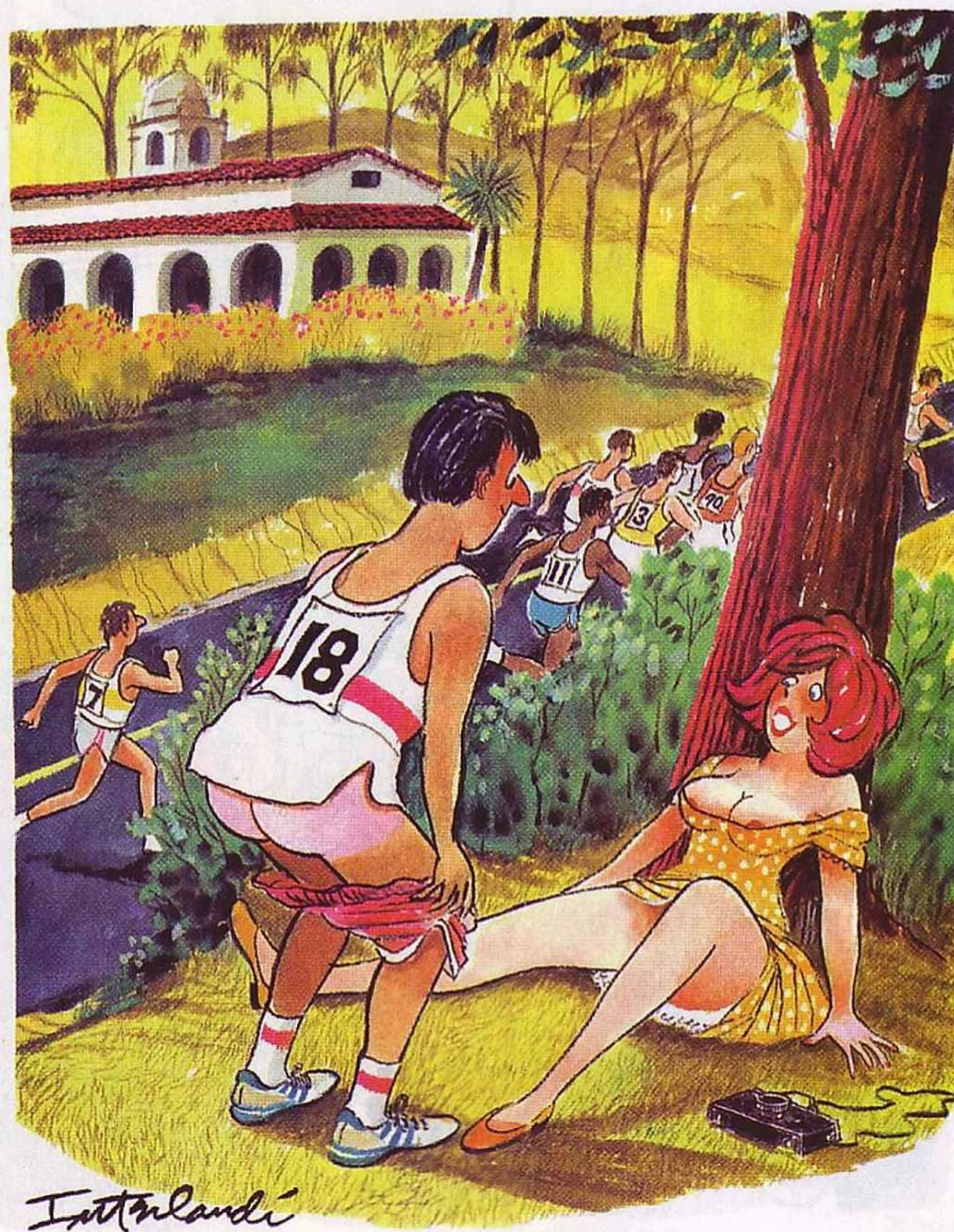
Nieprzypadkowo o olimpiadzie w Chinach pisano, że „seksu było na niej więcej niż na Woodstocku”. Organizatorzy solidnie zabezpieczyli sportowców – francuska agencja AFP informowała o astronomicznej liczbie 400 tys. prezerwatyw dla uczestników zawodów (inne źródła pisały o 100 tysiącach – i tak dużo). Dołożono do tego czynnik edukacyjny, bowiem „akcja kondom” miała za zadanie promować bezpieczne i świadome współżycie. Z chiń-

skiej antykoncepcji skorzystali nawet niepełnoletni – amerykańska gimnastyczka Shawn Johnson (lat 16) dała się uwieść kolarzowi Taylorowi Phinneyowi (lat 18). Zaczęło się niewinnie: Phinney nocą podrzucał jej na balkon batoniki Snickers. Później interweniowali rodzice – po zdobyciu złota przez Johnson, zabrali ją do hotelu poza wioską. Raz odwiedzający ją Phinney z trudem zdążył na swój wyścig, bo w miłosnym uniesieniu zapomniał, po co przyleciał na igrzyska.

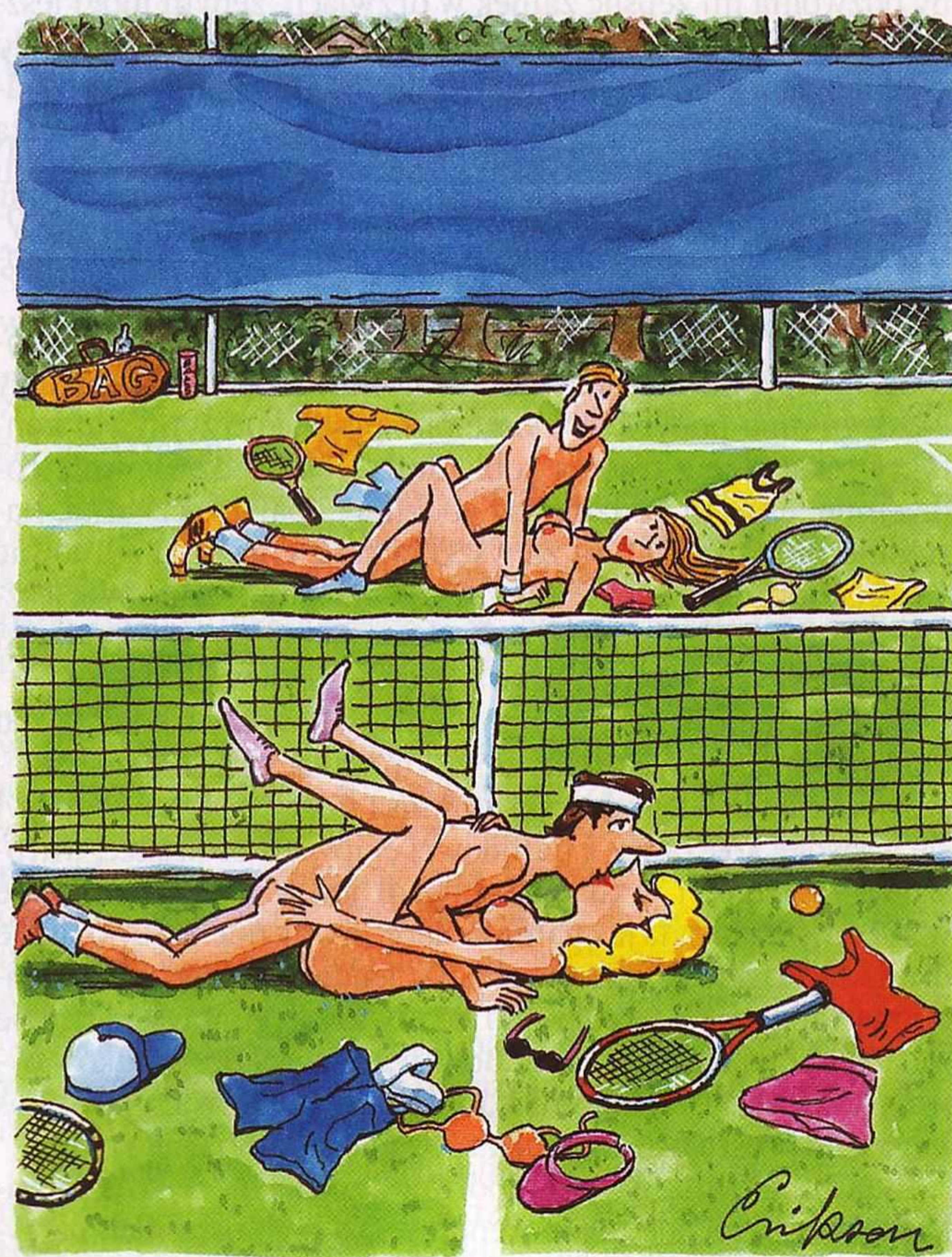
Z kolei przywołana na początku piłkarka Hope Solo zdradziła, że w Pekinie spędziła noc z celebrytą. Może był nim pływak i multimedalista Michael Phelps. To o nim sportsmenki z różnych krajów mówią, że gdyby złoto przyznawano również za zaliczanie uczestniczek olimpiady, byłby na szczycie klasyfikacji. W 2008 r. jedną z towarzyszek jego erotycznej karuzeli była Stephanie Rice, też pływaczka, reprezentantka Australii.

Jak łatwo się domyślić, najlepszym afrodyzjakiem podczas olimpijskiego festiwalu grzechu jest medal, ten prawdziwy i najlepiej złoty. Narciarz Carrie Sheinberg przyznawał, że zwycięzca, oprócz setek gratulacji, zawsze otrzymuje również dziesiątki łóżkowych propozycji. „Dla wielu przygodny numerek z kimś, kogo widzi się pierwszy i być może ostatni raz, kto mówi w innym języku, jest wyzwaniem nie mniejszym niż rywalizacja sportowa”. A ponieważ w wiosce olimpijskiej są ludzie, którzy myślą podobnie, dochodzi czasem do takich ekscesów, jak ten z Vancouver, gdy szóstka zawodników z Niemiec, Kanady i Austrii urządziła sobie orgię w jacuzzi.

Osobnym zagadnieniem jest zawsze finał igrzysk. W Sydney australijscy bejsboliści oraz piłkarki podsumowali olimpiadę wielkim ogniskiem, w którym paliły się m.in. meble z ich poko-

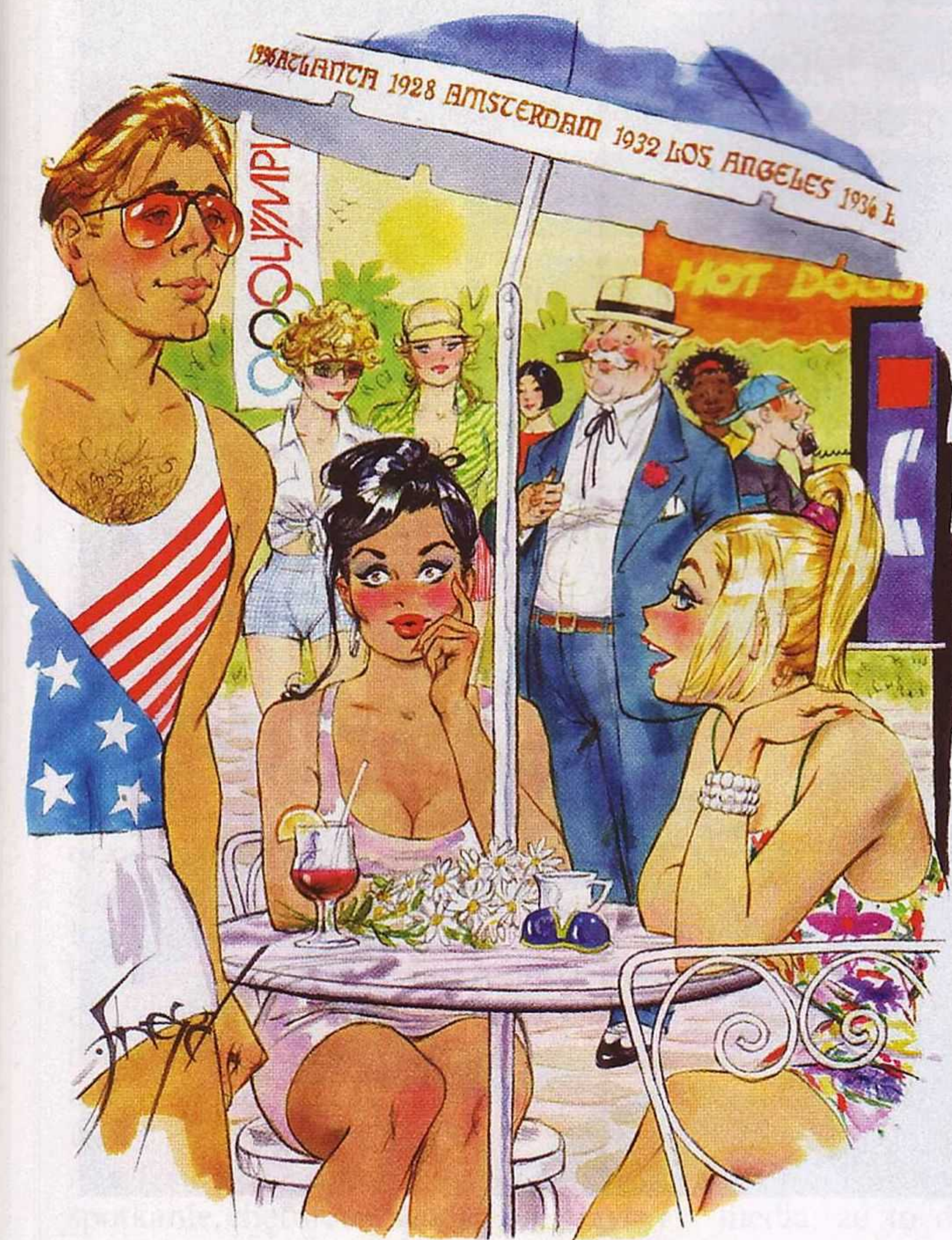


Ooo, widzę, że mógłbyś startować w sztafecie!

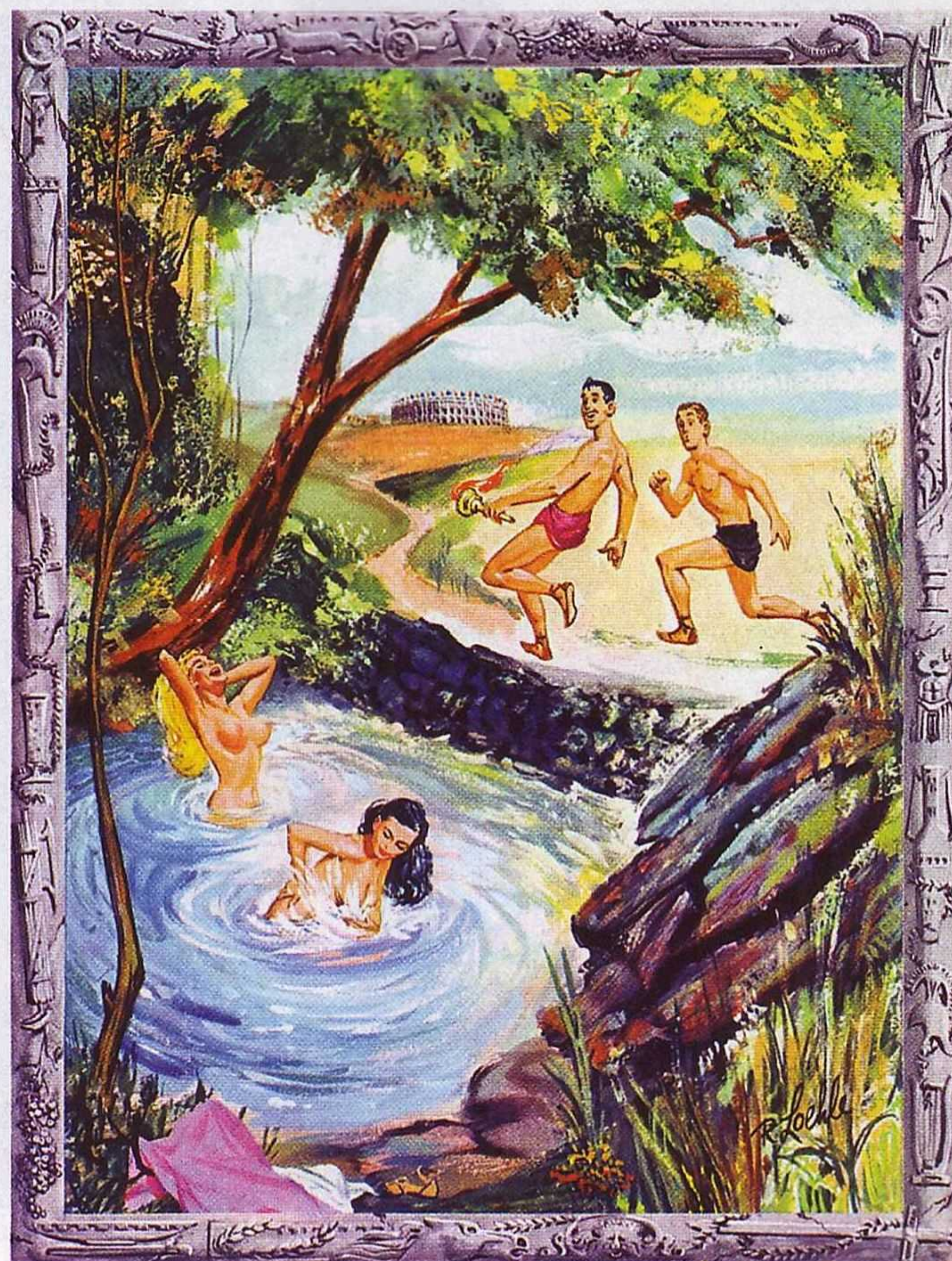


Czy ktoś może ma ochotę na tenisa?





Nie umawiam się ze sportowcami.  
W łóżku też chcą być pierwsi.



Nie wiem, jaka jest twoja decyzja, Horacy,  
ale ja mówię „Chrzanić igrzyska”.

jów. Ceremonia zamknięcia? – Po prostu wypychają nas na stadion i mówią pomachajcie ludziom, a potem się zabawcie. Więc zabawialiśmy się, z tego, co pamiętam to z jakimiś Kanadyjczykami – wspominała australijska futbolistka Alicia Ferguson. Hope Solo pamięta imprezę do 7. rano, z której poszła do telewizyjnego programu „Today Show”: – Cała moja drużyna była pijana. Wyglądałyśmy koszmarnie.

After party często odbywa się już na pokładzie samolotu wiozącego zmęczonych olimpijczyków do domu. W 2000 r., podczas lotu z Sydney do Los Angeles, musiał interweniować kapitan: – Panie i panowie, wszyscy, którzy chcieliby się przespać, proszę o przeniesienie się na miejsca z przodu. Olimpijczycy i ci, którzy chcą im towarzyszyć, mogą zająć miejsca z tyłu.

Josh Lakatos twierdził, że zajął rząd 50. z poznaną przypadkowo kobietą. Spędzili razem godzinę. Breau Greer wylądował w łazience z inną sportsmenką. Nie dziwią więc słowa Ryana Lochte, który przed ostatnimi igrzyskami w Londynie, stwierdził: „W Pekinie byłem związany z dziewczyną. I to był wielki błąd. Teraz jestem singlem”. Potem chwalił się, że już pierwszego dnia nawiązał ciekawą znajomość z debutantką, australijską pływaczką Blair Evans.

## W Rio jak w porno?

Jeśli nadchodząca olimpiada w Rio choćby dorówna seksualną energią turniejowi w Londynie, wspomnienia o corocznym brazylijskim karnawale będą przy tym niewinną pocztówką z wa-

kacji. „Najbardziej wyuzdane igrzyska”, „Kondom na dzień dla każdego atlety”, „Seks-olimpiada” – to nagłówki prasowe z relacji z pierwszych dni imprezy w angielskiej stolicy w 2012 r.

„Awaria Grindr! To znak, że sportowcy przyjechali do wioski olimpijskiej” – pisał „Mirror”. Grindr to aplikacja dla gejów umożliwiająca umawianie się na randki. W Londynie została tak obciążona, że przestała działać.

W wiosce olimpijskiej prezerwatywy można było dostać nawet przy wejściu na siłownię czy przed gabinetami odnowy biologicznej. Ale spółkujący upodabali sobie najróżniejsze miejsca zbliżeń: balkony, trawniki, dachy budynków. Przywołując raz jeszcze słowa Hope Solo, można sobie wyobrazić, że wioska olimpijska niejednokrotnie przypominała plan filmu porno. Tylko (prawdopodobnie) kamer brakowało.

– Trzeba zrozumieć, że sportowcy nie używają półśrodków. Jak trenują, to wypruwają sobie żyły. Jak idą na drinka, to piją ich dwadzieścia. Z seksem bywa podobnie – tłumaczyła amerykańska piłkarka.

O igrzyskach mówi się, że dawna idea barona de Coubertina została brutalnie skomercjalizowana. Olimpijskiej rywalizacji towarzyszą, za miliony dolarów, marki samochodów, hamburgerów, napojów gazowanych, kart płatniczych i dziesiątki mniejszych oraz większych sponsorów i partnerów. Paradoksalnie, tylko prezerwatywy na igrzyskach nie mają logo producenta i nikt oficjalnie tą współpracą się nie chwali. Tak oto w sporcie została ostatnia dziedzina wolna od biznesowej kalkulacji: seks. ■





Żołnierze gangu ADA (Przyjaciele przyjaciół) na ulicy Rio de Janeiro.

## Panowie faweli

Fawele w Rio to odrębny i mroczny świat, gdzie nie sięga władza państwa. Narkotykowe gangi, które ustalają tam prawa, prowadzą własne wojny o wpływy i pieniądze. W reportażu *Nemesis* brytyjski dziennikarz kryminalny Misha Glenny spisał brutalną historię faweli i wojen narkotykowych, czerpiąc informacje od naocznych świadków. Oto fragment książki, która właśnie ukazała się w Polsce.

Tekst: **Misha Glenny**

**J**ogador był pierwszym handlarzem, który ustanowił w faweli coś, co spokojnie można by nazwać systemem opieki społecznej. „Miał zasady – tłumaczy Adriano, jeden z jego ludzi, już od dawna poza branżą. – Zasady dla nas i dla społeczności”. Jeśli chodzi o żołnierzy, jako pierwszy wprowadził system, w którym każdy, kto chciał odejść z jego organizacji, mógł to zrobić bez strachu przed zemstą. Część donów uważała coś takiego za niedopuszczalny brak lojalności, karany śmiercią. Jogador natomiast zachęcał do odejścia każdego, kto znajdzie pracę poza jego biznesem. Oczywiście niewielu korzystało z tej okazji, ponieważ

korzyści finansowe osiągalne w zwykłym świecie błędy wobec tych dostępnych w przemyśle kokainowym. Jeśli zaś chodzi o mieszkańców, pokrywał koszty opieki medycznej, podstawowego wyżywienia i pogrzebów. Zważywszy na rozmiary Alemão, daje to obraz zyskowości jego przedsięwzięcia. „Interes przynosił olbrzymie dochody” – potwierdza Demétrio.

I wreszcie sprawiedliwość. W przeciwieństwie do większości ówczesnych handlarzy Jogador ustanowił nieformalny sąd, który stwierdzał na przykład, czy dany mężczyzna rzeczywiście dopuścił się gwałtu, tak jak twierdziła oskarżicielka (a często jej matka). Jeśli satysfak-

cjonująco dla Jogadora dowiedziono, że przestępstwo miało miejsce, wówczas – w przypadku gwałtu – sprawca zostawał stracony. Bardziej makabryczne formy tortur i egzekucji, cechujące reżimy niektórych faweli w następnej dekadzie, nie były jeszcze na porządku dziennym. Przestępcy nadal pozbywano się szybkim strzałem w głowę. Tak oto Jogador wymierzał swego rodzaju sprawiedliwość. Wciąż jednak pozostawał dyktatorem – przyznał sobie monopol na stosowanie przemocy, a w swoich rządach nie odpowiadał przed nikim. Na szczęście dla mieszkańców Alemão był to dyktator oświecony. Ludzie wspominają jasnozielone oczy tego wysokiego, chudego



mężczyzny oraz jego spokojny temperament, który stał się elementem hagiograficznego mitu otaczającego jego pamięć. Polityka udzielania wsparcia mieszkańcom tam, gdzie państwo po prostu nie dopełniało swoich obowiązków, z całą pewnością była odzwierciedleniem jego moralności i osobistych przekonań. Ale stanowiła także element strategii biznesowej. Jogador miał pozycję największego detalicznego handlarza kokainą w Rio, a opiekując się zwykłymi ludźmi, zapewniał sobie spokojne środowisko do prowadzenia interesów. Po niedługim czasie odpowiadał za większość przychodów Czerwonego Komanda. Budził tym szacunek, ale również zazdrość. [...]

### BRUTALNY DON UÊ

Jogador zgodził się na spotkanie z donem sąsiedniej faweli. Nazywał się Uê i był człowiekiem bardzo inteligentnym, doświadczonym, ambitnym i brutalnym. Kontrolował w pobliżu trzy fawele, a jego baza znajdowała się w Adeus, przylegającym do Alemão. Napięcie między dwoma bossami utrzymywało się od lat. Krążyły też plotki, że Jogador zamordował brata Uê. Jogador chciał unormować wzajemne relacje, więc kiedy Uê zaproponował spotkanie, chętnie się zgodził. Uê przybył na szczyt wzgórza ze zbrojną obstawą, rzekomo w celu omówienia zakupu broni i amunicji. Jogador, jako najpotężniejszy handlarz w Rio, miał dostęp do dużych ilości i jednego, i drugiego. Spotkanie przebiegało w serdecznej atmosferze, przedstawiciele obu stron pili i opowiadali sobie historie. Nagle, tuż po północy 14 czerwca 1994 roku, żołnierze Uê wyciągnęli broń i położyli trupem dwunastu ludzi z Alemão, w tym samego Jogadora, który dostał dziesięć kul, głównie z niesławnych AR-15. Ludzie Uê szaleńczo świętowali, strzelali w powietrze, w makabrycznej paradzie zwycięstwa ciągnęli ciała Jogadora i jego żołnierzy przez środek Alemão. Potem porzucili zwłoki w różnych punktach miasta. Połowę z nich, w tym ciało Jogadora, zostawili przy stacji metra Maria da Graça. W ten sposób zadbali o to, by każdy mieszkaniec Alemão dowiedział się, że nastąpiła zmiana władzy. Zamach miał jednak dużo poważniejsze konsekwencje. Zapoczątkował w Rio frakcyjną rywalizację między kartelami narkotykowymi, która nieomal rzuciła to miasto na kolana i nęka je do dziś.

Stosowanie przez Uê bezsensownej przemocy to dowód tego, jak bardzo zbłądziło Rio. Policjantka, która go w końcu aresztowała, uznała go za człowieka złe-

go do cna, ale niezwykle inteligentnego. Uważa na przykład, że to Uê obmyślił makabryczną karę znaną jako mikrofałówka, polegającą na tym, że ofiarę „ubierano” w stare opony oblane benzyną, a następnie podpalano. Symbolizuje to, jak dalece część handlarzy zatraciła wszelkie człowieczeństwo. Kiedy ludzie, których poznałem w Alemão, opisywali zmiany po przejściu władzy przez Uê, skojarzyło mi się to z przewrotem sił totalitarnych. Wielu żołnierzy Jogadora uciekło z kompleksu, kiedy wkroczyli tam ludzie Uê, wywodzący się z różnych osiedli w całym Rio. Na tych, którzy zostali, pretorianie Uê polowali, zabijali ich albo wypędzali z faweli. Zwykłych mieszkańców zmuszano do składania przysięgi na wierność nowemu donowi, choć robiono to niesystematycznie. Ludzie w fawelach tak czy inaczej niechętnie rozmawiają o biznesie narkotykowym, zwłaszcza z obcymi. Ale kiedy Uê umacniał pozycję, bali się rozmawiać nawet między sobą.

### PRZYJACIELE PRZYJACIOŁ

Wykazując się absolutną ignorancją lub może celowo chcąc zamieszać w i tak wrzącym kotle, policja poinformowała media, że to dowództwo Czerwonego Komanda poleciło Uê przejąć kontrolę nad Complexo do Alemão. Jak twierdziła, Marcinho VP, uwięziony przywódca Czerwonego Komanda, uznał, że Orlando Jogador za dużo sobie pozwala, a dowództwo, czyli cupola, życzyło sobie większych zysków z działalności. W rzeczywistości było wręcz przeciwnie. Uê nie tylko nie przekazał kompleksu Czerwonemu Komandowi, ale wręcz umocnił przyjaźń z różnymi donami w mieście należącymi do Trzeciego Komanda, wielkiego rywala organizacji Marcinha VP. Trzecie Komando zgodziło się zawiązać sojusz z Uê, który wraz z najbliższymi wspólnikami utworzył trzecią narkotykową frakcję w Rio – Amigos dos Amigos, Przyjaciele Przyjaciół, czyli ADA, jak jest obecnie nazywana.

ADA od samego początku sprzeciwiało się dominacji Czerwonego Komanda na rynku narkotykowym Rio. Od tej pory wiele faweli stało się faktycznymi lub potencjalnymi polami bitwy o dominację między trzema stronnictwami. Gdy uczestnicy opisywali wojnę między frakcjami w różnych konfiguracjach, przypomniała mi się fabuła Roku 1984 George'a Orwella, w której trzy geopolityczne potęgi, Oceania, Eurazja i Wschódazja, pozostają w stanie „wiecznej wojny” poprzez system zmieniających się sojuszy.

W części większych aglomeracji faweli, takich jak Complexo da Maré, z czasem zagnieździły się wszystkie trzy stronnictwa, co skutkowało nadzwyczaj dużym natężeniem przemocy. Orwellowski scenariusz stał się jeszcze bliższy prawdy w 2002 roku, kiedy znaczna część Trzeciego Komanda przekształciła się w Terceiro Comando Puro (TCP) – Czyste Trzecie Komando – i zerwała sojusz z ADA.

### FAWELE WE KRWI

Wojny narkotykowe w Rio de Janeiro rozwijały się w wyjątkowym kierunku. Frakcyjnym podziałom sprzyjała sama geografia miasta, ze stromymi wzgórzami, wąwozami i plamami atlantyckich lasów deszczowych. Fawele w Strefie Południowej, takie jak Rocinha czy Vidigal, były fizycznie odizolowane, miały naturalne granice w postaci flory, wody lub wysokiego terenu. W tym mieście poczucie odrębności terytorialnej oraz wąsko rozumiany lokalny patriotyzm były silniejsze niż w innych regionach kraju. Ponadto, kiedy walki między frakcjami stały się elementem codzienności, policja odkryła, że działa to na jej korzyść.

Wszystkie trzy grupy poświęcały większość energii i amunicji na próby pozabijania się nawzajem. To oznaczało utratę tego, co kartele miały najwartyściowszego – ludzi. Jeśli skutek walk frakcyjnych fawela słabła, stawiała się bardziej podatna na wymuszenia, teraz już powszechnie praktykowane przez różne formacje policyjne Rio.

W 1995 roku współczynnik zabójstw w mieście osiągnął zatrważające 70,6 morderstwa na 100 tysięcy mieszkańców – niewiele mniej niż w tym samym czasie w Kolumbii, gdzie kartele z Medellín i Cali były wtedy u szczytu swej siły. Ponad 90 procent tych zabójstw miało miejsce w fawelach, gdzie z kolei 90 procent przypadków na chłopców i mężczyzn między 14. a 26. rokiem życia.

Tym samym Rio stało się najbrutalniejszym miastem w Brazylii. ▣

Tytuł fragmentu i śródtytuły pochodzą od redakcji.



**MISHA GLENNY**  
**Nemesis**

[Wyd. Czarne]

Przekład:  
**Rafał Lisowski**